

Młoda duchem: Alina Bojarska (1925 – 2022)

W wieku 97 lat odeszła do nieba Alina Bojarska, nazywana przez wiele osób Alinką ze względu na życzliwość i serdeczność, z którą odnosiła się do innych. Miała 72 lata, kiedy poprosiła o przyjęcie do Dzieła jako supernumerariuszka. Dwa lata wcześniej zrobiła prawo jazdy. Była seniorką młodą duchem.

15-12-2022

Alina Bojarska (z domu Skupieńska) urodziła się 1 kwietnia 1925 w Leśmierzu koło Łęczycy (woj. łódzkie). Jej rodzice byli nauczycielami. Szczęśliwe dzieciństwo przerwała wojna. Niedaleko domu przebiegał front – bitwa nad Bzurą. Widziała wielu rannych żołnierzy, którzy zostali przyniesieni do budynku szkolnego, w którym mieszkała. Potem Niemcy zajęli szkołę. Tata, kierownik szkoły, zaczął pracować jako robotnik, aby uniknąć zabrania „na roboty” do Niemiec, jednak niespodziewanie w kwietniu 1940 r został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego dla polskiej inteligencji w Mathausen Gusen. Tam zginął w 1941 r.

Po aresztowaniu ojca Alina wraz z matką i siostrą ukrywały się w różnych miejscowościach. W 1942 roku została zatrudniona jako opiekunka do dziecka w majątku w

Goszczynnie koło Łęczycy przez Niemców przesiedlonych z Estonii. Gdy 17 stycznia 1945 r. niemiecka rodzina uciekała na Zachód, zagubili się rodzice dziecka i wówczas Alina zdecydowała się opiekować chłopcem aż do czasu odnalezienia rodziców. Dopiero po dwóch tygodniach niebezpiecznej podróży spotkała ich w majątku na północy Niemiec. Tam 11 kwietnia zastało ją wkroczenie wojsk alianckich.

Wkrótce Polacy zostali zgromadzeni w obozach, w których oczekiwali na powrót do Polski. W jednym z nich utworzyła razem z innymi szkołę podstawową dla dzieci, w której uczyła przez 10 miesięcy. Następnie w obozie w Getyndze zaliczyła kurs dla licealistów i w maju 1946 r. zdała maturę. Zaraz potem wróciła do Polski, odwiedziła mamę, która mieszkała w Łęczycy, a jesienią podjęła studia biologiczne na Uniwersytecie Łódzkim. Została asystentką na uczelni. Była aktywna

w duszpasterstwie akademickim i Sodalicji Mariańskiej.

W 1953 roku wyszła za mąż za Włodzimierza i zamieszkała z nim w Warszawie. Rozpoczęła doktorat na Uniwersytecie Warszawskim, ale zrezygnowała z kariery naukowej i poświęciła się wychowaniu piątki dzieci. Na początku lat 70. wróciła do pracy, przez kilka lat uczyła chemii i fizyki w warszawskich szkołach podstawowych, następnie uczyła biologii w XXXVIII liceum w warszawskim Wilanowie. Potem przez kilka lat opiekowała się swoją chorą mamą.

Poznała Opus Dei w latach 90. W 1997 r. poprosiła o przyjęcie do Dzieła jako supernumerariuszka. Starła się, by wiele jej znajomych i przyjaciół uczestniczyło w formacji prowadzonej przez Opus Dei, by mogło poznać pisma św. Josemaríi. Jednocześnie z miłością i szacunkiem

odnosiła się do innych form apostołstwa, w które były zaangażowane jej dzieci.

Dawała przykład wierności powołaniu, wytrwałości i pokory. Uczestniczyła w spotkaniach formacyjnych do czasu, gdy problemy zdrowotne uniemożliwiły jej opuszczanie domu. Wzruszający był widok Aliny zapisującej w swoim notesie szczegóły, w których chciała się poprawić.

W ostatnich miesiącach bardzo wspierała Dzieło, ofiarując swoje ograniczenia zdrowotne i modląc się za wszystkich. Gdy się ją odwiedzało, zawsze pytała o konkretne osoby (szczególnie te najmłodsze) związane z formacją Dzieła oraz o działalności apostołskie.

Ci, którzy ją znali podkreślają jej radość, umiłowanie Eucharystii, wysiłek, by mimo trudności w poruszaniu się uklęknąć do modlitwy

przed Najświętszym Sakramentem, zainteresowanie każdą osobą, gorliwość apostołską, wsparcie, tym co była w stanie, w potrzebach ekonomicznych ośrodka.

Zawsze widać było, że na pierwszym miejscu stawiała swoją rodzinę, której oddała się całkowicie. Dla innych supernumerariuszek była przykładem miłości do męża i dzieci oraz jedności w małżeństwie: w tym roku obchodziła 69 rocznicę ślubu.

7 grudnia została zabrana do szpitala. Tego dnia po raz ostatni przyjęła Komunię świętą. W nocy straciła przytomność i już jej nie odzyskała. W dzień przed odejściem do nieba towarzyszyło jej kilka bliskich osób z Dzieła, które modliły się z jej rodziną. Zmarła 9 grudnia. Gdy rozeszła się wiadomość o tym, jedna z supernumerariuszek, która nie знаła Aliny osobiście, zwróciła się do niej w modlitwie, prosząc o

pomoc dla swojej córeczki, która poważnie zachorowała. Szybką poprawę stanu zdrowia córki przypisała wstawiennictwu Aliny.

Wspomnienia supernumerariuszek o Alinie

Nasza Kochana Alinka była zawsze pogodna, troskliwa. Bardzo młoda duchem! Każde, nawet bardzo krótkie spotkanie z Alinką było bardzo radosne i budujące. Patrząc na Nią wiedziałam, że z pomocą Bożą można pokonać wszystkie słabości i przeszkody! Alinko kochana wspomagaj nas! Teresa

Poznałam Alinkę, gdy była już panią w dojrzałym wieku seniorki. Zawsze pogodna, a gdy zabierała głos, widać było, że twardo stąpa po ziemi, nie tracąc żywej serdeczności do rozmówcy. Nie słyszałam, aby kiedykolwiek uskarżała się na

niewygody itp., choć z racji wieku i stanu zdrowia z pewnością wiele razy nie czuła się komfortowo, a raczej podejmowała duży wysiłek, aby dojechać na spotkania formacyjne w ośrodku. Przyznam, że swoją uśmiechniętą postawą dawała nam młodszym dobre świadectwo brania się za trudy z optymizmem, ale też z realizmem, gdy sytuacja zdrowotna zdecydowanie wymagała ograniczenia poruszania się po mieście, a nawet w domu. Ale gdy tylko stan zdrowia się nieco poprawiał, Alinka ze swoją pogodną twarzą już była obecna na kręgu, bo chciała być. Myśląc o niej przypominają mi się słowa jednego z dowódców wojskowych, który na widok nieco zniechęconych żołnierzy w okopach ociągających się z pójściem do walki, zawołał: "ruszcie się, chcecie żyć wiecznie?". Myślę, że Alinka też nie zamierzała tu na ziemi żyć wiecznie i u schyłku życia umiała wykorzystać każdy dzień będąc

gotowa na spotkanie z Bogiem. Była i jest dla mnie świadkiem wiary do ostatnich dni. Ala T.

Jestem wdzięczna Alince za jej zawsze młode serce, pełne zapału i chęci pomocy innym. Pierwszy mój wyjazd na rekolekcje z malutką Weroniką - pierwszym moim dzieckiem zawdzięczam Alince, która przyjechała po mnie aż do Marek. Miała wtedy ponad 70 lat i właśnie zrobiła prawo jazdy. Była zima, a ja jako niedoświadczona mama zabrałam wtedy ze sobą duży wózek, wanienkę, bujaczek i wielką walizkę. Alinka z uśmiechem na ustach pomogła mi się zapakować, a potem dowiozła nas bezpiecznie do Dworku. Sylwia

Jestem bardzo wdzięczna Alinie za przykład jej życia. Jestem wdzięczna

także za to, że dopóki żyła moja mama, która poważnie chorowała, Alina miała z nią kontakt. Regularnie dzwoniła, żeby porozmawiać i zapewnić o modlitwie. Dla mojej mamy było to bardzo ważne, często mówiła o Alinie. Każdy, kto miał kontakt z Aliną otrzymywał od niej jakiś dar. Ja otrzymałam wzór postawy pełnej radości i pogody ducha. Kiedyś, w czasie pobytu w Dworku, zapytałam ją czy dobrze spała w nocy, bo wyglądała na zmęczoną. Odpowiedziała z cudownym uśmiechem: "Tak, bardzo dobrze. Wiesz, w moim wieku śpi się już trochę inaczej". I w naturalny sposób, pokazała jak wiele, w zwykłej codzienności, można Bogu ofiarować. Zapamiętam na zawsze jej radosną postawę, nieprzeciętną otwartość na drugiego człowieka i nieustanną gotowość do pomocy innym. Dziękuję Alinko, wstawiaj się za nami u Boga. Do zobaczenia!

Kasia D.

Pamiętam Alinkę sprzed wielu lat. Najbardziej zapamiętałam ją jako zawsze pogodną, życzliwą i uśmiechniętą. Ale najlepiej wspominałam kurs coroczny sprzed kilku dobrych lat. Była wtedy Alinka, Jadzia Osostowicz i mama księdza Stefana. Na jednym ze spotkań nestorki śpiewały pieśni przedwojenne. Była to prawdziwa lekcja radości, humoru i trochę nostalgii. Ale także nauka patriotyzmu. Śpiewały z pamięci i widać było, że były to też dla nich żywe wspomnienia dawnych czasów.
Ania T.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/AlinaBojarska/> (02-04-2025)